***W domu Borejków***

[...] pokój, w którym znajdowały się Ida i Gabrysia, byt oświetlony wprost rzęsiście. [...] miał ściany koloru zielonego, co z trudem można było dostrzec pod patyną lat. Był to pokój wąski, wysoki i umeblowany bez przekonania. Zawierał dwa tapczany, szafę trzydrzwiową, wielkie biurko, stół i dwa krzesła wyścielane - wszystko w charakterystycznym i cenionym przez znawców stylu lat pięćdziesiątych naszego stulecia. Meble te w dawnym mieszkaniu Borejków zapychały ze szczętem niemal całe M-4. Tu, w jednym z trzech pokojów szacownej mieszczańskiej kamienicy z roku 1914, [...] sprzęty ukazywały z całym bezwstydem ubogie swe wdzięki.

Borejkowie zamieszkali tu przed niespełna dwoma miesiącami, ulegając namowom swej starej znajomej, pani Trak, która po śmierci męża postanowiła przenieść się do mieszkania mniejszego i wygodniejszego. Lekkomyślni jak zwykle Borejkowie zgodzili się na zamianę, podniecani myślą, że czynsz w owym starym mieszkaniu kwaterunkowym jest o wiele niższy niż opłata za mieszkanie spółdzielcze. W tym aspekcie sprawę wygrali. Lecz pod wszystkimi pozostałymi względami raczej nabito ich w butelkę, co było nieuczciwością o tyle względną, że Borejkowie po prostu nie uważali się za pokrzywdzonych. Mieszkanie miało kaflowe piece, do których węgiel trzeba było zdobywać podstępami i szantażem, po zdobyciu zsypywać do piwnicy, a następnie wnosić codziennie w kubełkach do mieszkania. Jednakże ten mankament był dla Borejków jedynie źródłem ukojenia i zachwytów. Czyż mogło istnieć bowiem coś rozkoszniejszego niż ciepły piec z pięknych starych kafli, do którego tak błogo przytulić się plecami w mroźny wieczór zimowy! Podobnie spaczone widzenie rzeczywistości przejawiali ci beznadziejnie nieżyciowi lokatorzy w odniesieniu do rozmamłanego i grożącego wybuchem piecyka w łazience (który ich zdaniem był prześlicznym mosiężnym zabytkiem niemieckiej secesji), podłóg spróchniałych i wymagających ustawicznego pastowania (lecz jakże milo skrzypiących pod nogami), sufitów z kurzem osadzającym się złośliwie na gipsowych stiukach i girlandkach (ale cóż za rozkosz obudzić się rano i ujrzeć nad sobą coś tak różnego od stropów żelbetowych z rurami kanalizacyjnymi!) [...]. Dodatkowym mankamentem mieszkania była okoliczność, że remontowano je zapewne w latach dwudziestych.

Rychłej zmiany sytuacji remontowej raczej nie przewidywano. Ojciec Borejko, filolog klasyczny i bibliotekoznawca, był ostatnim człowiekiem, który mógłby zbić majątek. Mama od urodzenia Natalii przestała pracować w biurze i zajęła się wyłącznie domem oraz wychowaniem córek, ściboląc na maszynie dziewiarskiej swetry i czapki, co zlecała jej Spółdzielnia Pracy „Świt” i który to rodzaj zarobkowania, aczkolwiek niekrępujący, nie należał bynajmniej do popłatnych. Na całe szczęście, rodzina Borejków była tak umęczona spółdzielczo-osiedlowym betonem, że nowe mieszkanie podobało się wszystkim, nawet w obecnym stanie. Podobało się zresztą nawet osobom bardziej życiowo zaradnym niż ci fantaści. Każdy, kto pobył w nim choćby pół godziny, wychodził pełen uznania dla jego przytulności, urody i nieokreślonego wdzięku [...]. Nie zdawano sobie przy tym sprawy, że podobne cechy miałoby każde mieszkanie tej rodziny i że wrażenie przytulności nie rodziło się bynajmniej w umeblowaniu [...]. Przytulnie było po prostu z tymi ludźmi - niezamożnymi, niezaradnymi i pozbawionymi siły przebicia. To dlatego goście u Borejków siedzieli zawsze dłużej, niż wypadało, a niejeden z nich zasiedział się i do późnej nocy, choć często jako jedyny poczęstunek wjeżdżała na stół herbata i chleb z dżemem.

Zresztą fakt, że w nowym mieszkaniu było więcej miejsca i że nareszcie można było zapraszać wszystkich gości, jakich miało się ochotę zobaczyć, stanowił dla każdego z Borejków źródło nieustającej uciechy. A to się czuło.

*Fragment książki Małgorzaty Musierowicz Kwiat kalafiora*